Rok XI. Nowy Sącz, dnia 1. lutego 1904. Nr 4.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Na Gromnice.

Czystsza nad słońce, oczyszczenia czeka,
Idąc w poczet z grzesznymi,
Lubo jest matką Boga i człowieka —
Panią nieba i ziemi;
Z Mojżeszowego wyjęta prawa —
Przecież na wywód w kościele stawa
Wraz z niewiastami innemi.

Będąc bez grzechu, idzie na ofiarę —
Z pokorą do wywodu —
Kładzie na ołtarz synogarlic parę —
Na okup swego płodu.
Niesie na ręku Matka jedyna
Swego i oraz Boskiego Syna,
Zbawcę ludzkiego narodu.

Symeon stary Boga błogosławi,
Widząc Go w tej dziecinie:
„Szczęśliwaś Matko, że Twój Syn świat zbawi
Że masz Boga w rodzinie,
Więc teraz Panie wypuść mię z ciała,
Gdy Cię już dusza moja widziała.
W tej pożądanej godzinie“.

Zwycięża pychę Maryi pokora —
Wyniosłość bierze w pęta,
Gdy oczyszczenie Ta przyjmuje, która
Bez zmazy jest poczęta.
Dała nam przykład Królowa nieba,
Jak się w pokorze ćwiczyć potrzeba —
Więc giń hardości przeklęta!

Kościół święty poświęca w dzień uroczystości Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi Gromnicznej świece woskowe zwane „Gromnicami“. Jak Paschał wielkanocny oznacza Zbawiciela, tak gromnica przedstawia nam Najświętszą Pannę Maryę. Widok gromnicy wiele w sobie zawiera nauk pożytecznych i zbawiennych. Jak pszczółki zbierają w swoim czasie pożytek z kwiatów, tak Najświętsza Panna Marya duszę swoją upiększała cnotami i dobrymi uczynkami wzbogacała. Jak pszczółki są pilne, pracowite, robią bez przymusu, zachowują w robocie czystość, są posłuszne swej matce, tak Najświętsza Panna Marya była pracowitą i posłuszną. Chociaż nie była obowiązaną iść do kościoła i ofiarę czynić, jednak dobrowolnie to uczyniła, aby nam przez posłuszeństwo prawu starozakonnemu przykład zostawiła. Jak pszczółki zbierają wosk i miód nietylko dla siebie ale i dla ludzi, tak też Najświętsza Panna Marya ofiarowała swego Syna na męki dla zbawienia dusz ludzkich. Jak wosk, chociaż jest czysty, jednak wystawiony na światło słoneczne bieleje, tak też Najświętsza Marya Panna będąc najczystszą, udała się do kościoła i ofiarę uczyniła, aby jeszcze więcej była oczyszczoną. Jak świeca zapalona oświeca i ciemności rozpędza, tak Najświętsza Marya Panna przyświeca nam swoim przykładem. Kto za Maryą idzie, ten nie zbłądzi — komu Ta Gwiazda przyświeca, ten nie zginie. Jak ogień ogrzewa, kruszy skały, czyści złoto, topi kruszce — tak miłość Najświętszej Maryi Panny ogrzewa nasze serca zatwardziałe, skłania je do żalu prawdziwego, wnieca w nich uczucie religijne i do wszelkich cnót pobudza.

O zrównaniu stanów.

Wieliczka, 1. stycznia 1904.

Powszechnie daje się słyszeć życzenie, żeby raz mogło nastąpić zrównanie stanów, żeby między chłopem, mieszczanem i panem nie było żadnej różnicy, a nikt się nie zastanawia nad tem, czy to zrównanie przy dzisiejszych warunkach jest możebne. Wielu także nie myśli nad tem, jak to zrównanie ma wyglądać — i co się właściwie między stanami ma wyrównać. Ot tak bezmyślnie każdy u nas powtarza, czy pan, czy mieszczan, czy chłop: „Należy dążyć do zrównania stanów w kraju!“ i nie zdaje sobie z tego sprawy, co mówi.

Przez zrównanie stanów nie należy bynajmniej rozumieć zburzenia wszystkich trzech rodzinnych stanów: chłopskiego, szlacheckiego i mieszczańskiego, tak ażeby się wytworzył jeden mieszany stan robotniczy, bo to równałoby się zniszczeniu całego życia narodowego, które właśnie ujawnia się w różnicy stanowej. Zresztą tego rodzaju zrównanie stanów jest niemożebne i urodziło się tylko w głowach ludzi niedoświadczonych, którzy o życiu społeczeństwa nie mają najmniejszego wyobrażenia.

Jak długo istnieje świat — a na nim żyją i rozwijają się narody, tak długo muszą być na świecie rozmaite stany i ich różnice i o zupełnem zrównaniu stanów nigdy nie może być mowy. *Muszą być jedni, co cały naród żywią*, tj. chłopi: rolnicy — muszą być *drudzy, co cały naród odziewają i zaopatrują w potrzebne budynki i sprzęty*, tj. mieszczanie: rękodzielnicy, przemysłowcy i kupcy — muszą być wreszcie trzeci, *co całym narodem kierują, nim się opiekują i starają się o należyty jego rozwój*, tj. jego inteligencya, zwana niegdyś „panami“ albo „szlachtą“.

Jeżli więc mowa o zrównaniu stanów, to nie należy przez to rozumieć, aby chłopi i mieszczanie stali się wszyscy inteligencyą czyli panami, bo być nie może — tak samo jak nie może być, aby inteligencya i mieszczanie całkiem schłopieli — itd., boby to było, jakby człowiek zamiast głowy, 2 rąk i 2 nóg miał albo 5 nóg albo 5 rąk albo 5 głów! Człowiek bez głowy i rąk, a o pięciu nogach byłby potworem — tak samo o 5 rękach, a bez głowy i nóg lub o 5 głowach, a bez rąk i nóg. Potworem byłby także naród składający się tylko albo z samych mieszczan, albo z samych panów — inteligencyi! Takie zrównanie stanów jest niedorzecznością, utopią — potworem myśli człowieka.

Jeżli mowa o zrównaniu stanów, to trzeba przez to rozumieć *zrównanie ich moralnej i materyalnej wartości*, jaką reprezentują w danym narodzie, to znaczy, że należy dążyć i pragnąć tego, ażeby *tak chłop jak mieszczanin i szlachcic czyli inteligent godnie mogli obok siebie stanąć, przedstawiając jednakową wartość moralną i materyalną* tj. co do duszy i ciała — co do pracy umysłu i rąk, to znaczy, żeby każdy z nich rozumiał dobrze obowiązki swojego stanu i narodu i wypełniał je należycie, żeby chłop był artystą w swoim zawodzie rolniczym, mieszczanin artystą w rzemiośle, przemyśle i handlu, inteligent artystą w kierowaniu sprawami narodu: ksiądz w pielęgnowaniu ducha religijnego i patryotycznego pośród obywateli — nauczyciel we wychowaniu młodzieży — urzędnik w sprawowaniu urzędu — poseł w ustanawianiu praw i pilnowaniu ich wykonywania sumiennego.

Takie zrównanie stanów jest możebne i gdybyśmy je mogli kiedy osiągnąć, bylibyśmy z pewnością najszczęśliwszym narodem na świecie.

Wobec tego jakże naiwni i nierozumiejący najżywotniejszych spraw swego narodu są ci obywatele, co szerzą między ludem wiejskim niechęć do stanu chłopskiego i do pracy na roli, co zamiast pouczać go w jego gospodarce rolnej — w religi i miłości ojczyzny, wpajają w niego ró-

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Rusini siedzą zaraz obok lewicy — mówił mój towarzysz — w pierwszych trzech ławkach z góry. Jest ich: czterech chłopów, trzech adwokatów, dwóch księży i jeden profesor. Wszyscy trzymają się razem i tworzą swój klub ruski, którego przewodniczącym jest adwokat Oleśnicki. Jest to człowiek bardzo mądry, inteligentny i dobry polityk. Dalej obok Rusinów po prawej stronie siedzą w pierwszej ławce Związkowcy, a poniżej Związkowców Stojałowszczyki. — Zaś poniżej Rusinów i Związkowców siedzą tak zwani „dzicy“ tj. posłowie, którzy do żadnego klubu nie należą. Pomiędzy tymi dzikimi posłami są także stańczyki.

Od Związkowców całe prawe skrzydło, to same stańczyki, ale i oni są podzieleni. Jedni tworzą osobny klub i nazwali się „autonomistami“, drudzy także tworzą klub i nazwali się „Kółkiem krakowskiem“. To są najzagorzalsi stańczycy, których przewodniczącym jest hr. St. Tarnowski.

Ale ja zwracam się do chłopów i zapytuję mego towarzysza: „Dlaczego chłopi „Związku chłopskiego“ siedzą osobno, a chłopi ludowcy siedzą w pośród mieszczan na lewicy, kiedy tak jedni jak i drudzy są wybrani przez chłopów i powinni się trzymać razem, wspólnie dążyć do jednego celu? — A jakież to cele mają chłopi związkowcy, a jakie chłopi ludowcy?“ Mój towarzysz, z przekonania zażarty socyalista, odpowiedział mi tak: „Chłopy ludowcy to są nasi, oni podzielają nasze zdanie i godzą się na nasze zasady. I oni chcieliby, jak i my, aby każdy chłop był równy drugiemu, aby było nie tak jak teraz, że jeden chłop ma kilkadziesiąt morgów, a drugi niema nic — aby wszyscy chłopi mieli po trosze. Dlatego chłopy ludowcy łączą się z mieszczanami, bo mieszczanie w tym ich popierają, a ludowcy znów popierają mieszczan, gdy mieszczanie żądają dla miast: zakładów muzycznych, teatrów, subwencyi dla śpiewaków, dla dziennikarzy, przedsiębiorstw różnego rodzaju, kopytkowego, opłaty konsumcyjnej i propinacyjnej, podniesienia płacy dla pisarzy, woźnych i urzędników, zabezpieczenia mieszczan na starość, zniesienia dodatków krajowych i powiatowych, uwolnienia od podatku czynszowego i dochodowego, zniżenia podatku zarobkowego, uwolnienia od

żne maniery i obyczaję miejskie, jak modę, teatr, literaturę itp. rzeczy, co buntują go przeciwko swoim kapłanom, podkopując w ten sposób jego religię, — co zamiast miłości ojczyzny uczą go nienawiści narodowej, która kiedyś może się zamienić w nienawiść stanową.

Ci ludzie nigdy stanów między sobą nie zrównają, ale jeszcze większą między stanami wytworzą różnicę — a nawet społeczną walkę. Ci ludzie prędzej spowodują upadek naszego narodu jak zrównanie jego stanów. Zrównanie stanów może nastąpić tylko przez podniesienie moralne i materyalne każdego stanu z osobna, ażeby był zdolny pełnić sumiennie i z prawdziwą artystyczną doskonałością obowiązki swojego stanu.

Adam Jastrząb.

Uwaga od Redakcyi: Sprawa zrównania stanów jest rzeczą dla nas bardzo ważną, zwłaszcza że u nas wszystkie stany marzą o zrównaniu stanów odpowiednio do swoich przekonań politycznych. My chłopi także chcielibyśmy, żeby stan szlachecki i mieszczański się całkiem schłopił, tj. przejął się naszą polityką chłopską, przyjął nasze cnoty, a pozbył się swoich wad mieszczańskich i szlacheckich. Mieszczanie chcą, byśmy się wszyscy w kraju stali mieszczanami, przyjęli ich wadliwą cywilizacyę mieszczańską. Nawet szlachta, co dawniej była przeciwna zrównaniu stanów, dziś już po trosze do tego dąży, chcąc cały naród do siebie upodobnić. Zrównanie stanów w jakimkolwiek kierunku spowoduje moralny zanik 2 innych stanów, albo przynajmniej jednego np. szlacheckiego. Tymczasem autor w powyższym artykule powiada, że to niemożebne. Warto, żeby w tej sprawie zabrali głos inni jeszcze chłopi bez względu na swój zawód, w jakim pracują, a rzecz się przez to lepiej wyświetli. Prosimy!

O owadach
szkodliwych w ogrodnictwie
przez
Jana Śnieżka.
(Ciąg dalszy).

B. Szkodniki łodyg.

Tak zdrewniałe łodygi drzew owocowych, jak miękkie roślin warzywnych posiadają swe pasorzyty.

Drzewom owocowym nie przepuszczają te same drobne chrząszczyki z rodzaju kornika (Bostrychus), które wyrządzają ogromne szkody w lasach. Składają one jajka pod korą drzew wzdłuż przewodu w tym celu wyrobionego, a wylągłe gąsieniczki wygryzają po obu stronach tego przewodu swe osobne chodniki i przepoczwarczają się na ich końcach. Rozwinięte chrząszczyki przebijają korę i wylatują, podziurawiona zaś kora odstaje od drzewa, obumiera i odpada. Niema na to innej rady, jak tylko zarażone drzewa i gałęzie wycinać i zaraz palić, nie czekając, aż wszystkie chrząszczyki się rozwiną i ulecą.

Nie mniejszą szkodę wyrządzają w starszych drzewach ciemno-czerwone gąsienice trociniarki (Cossus ligniperda), ćmy z grupy prządkówek. Dorastają one do 8 cm. długości, toczą drzewo przez dwa lata, wygryzając przewody blisko na palec grube, z których wyrzucają niepotrzebne im odpadki. Prawda, że napadają one już w inny sposób nadwerężone jabłonie, lecz gdy drzewo dobre rodzi owoce, to trzeba mu rany pozalepiać woskiem lub gliną z krowieńcem, aby się gąsienice nie dostały, a gdy już toczą drzewo, to przez wpuszczanie w otwory pary palącej się siarki można je czasem zmusić do wyjścia i zniszczyć.

Biel pni renklod, brzoskwiń moreli i migdałów to-

dodatku od nowych domów itp. ulepszeń i ulg dla mieszkańców miasta. Związkowcy są temu wszystkiemu przeciwni i nie chcieliby w miastach ani teatrów, ani muzyków i śpiewaków; nie chcieliby wspierać żadnych dziennikarzy i przedsiębiorców miejskich, nie chcieliby żadnych opustów w podatkach i dodatkach dla miast, ale chcieliby, aby miasta zarówno z gminami wiejskiemi płaciły dodatki krajowe i gminne, a przecież po miastach to są inni ludzie inteligentni, co mają dużo przeróżnych wydatków i inaczej muszą żyć, jak na wsi. A dalej posłowie „Związku chłopskiego“ chcieliby jak najwięcej mieć na wsi kmieci i zagrodników: chcieliby, aby im kraj i rząd dawał jak najwięcej na podniesienie rolnictwa, na regulacyę rzek i potoków, na drenowanie gruntów, na chów bydła i koni; chcieliby wszystkie fundusze zabrać na budowę szkół wiejskich, chcieliby, aby księża dostawali jeszcze większe pensye i jak najwięcej kościołów mieli; chcieliby, aby rząd był dla nich sprawiedliwym, aby im rząd stawiał szkoły po wsiach, aby swoich synów mogli uczyć na księży, inżynierów, nauczycieli, sędziów, adwokatów itp.; aby mieli tani kredyt na zakupno ról i zagród; chcieliby, aby obszarnicy połączyli się z gminami; chcieliby wreszcie, aby żydom poodbierali karczmy, banki, dzierżawy przedsiębiorstwa i nie pozwolić chrześcijanowi służyć u żyda. Widzicie Gospodarzu — mówił dalej mój towarzysz — to jest tak: szlacheckie stańczyki chcieliby wszystko dla siebie i dla swych obszarów ułatwic, zas związkowcy to są drugie stańczyki chłopskie — oniby chcieli, aby tylko na wsi chłopom rolnikom było dobrze — i chcieliby jak najwięcej dla chłopów wyciągnąć ze skarbu krajowego“.

Gdy mi to mój towarzysz opowiadał o pracy i dążnościach posłów „Związku chłopskiego“, to o małom go w rękę nie pocałował z radości, że i on wie o tej szczerej pracy i zabiegach prawdziwych posłów chłopskich i pomyślałem sobie: to są dopiero chłopy zuchy! I gdyby takich posłów w Sejmie było 74, to zapewne nam chłopom rolnikom byłoby lepiej! Ale tego zadowolenia nie pokazywałem po sobie, lecz odpowiedziałem memu towarzyszowi: „To ludowcy mądrzejsi, że się połączyli z mieszczanami“, — a ten na to: „A naturalnie, ludowcy są życzliwi tak dla mieszczanina jak i dla żyda i robotnika, bo mają zrozumienie dla potrzeb miejskich, rozwoju sztuki, muzyki i pragną mieszczanom życie uprzyjemnić. Chłop na wsi nie potrzebuje tej przyjemności i zabawki, co mieszczanie, bo nie jest do tego przyzwyczajony i ma in-

czy zielonawe gąsienice malutkiej ćmy zwójki pachówki (Grapholita Wöberiana), wskutek czego drzewa wydzielają obficie żywicę, a kora powoli obumiera. Powlekanie drzew wapnem z gliną ma temu zapobiegać.

Młode gałązki drzew i krzewów a także łodygi i liście wielu roślin warzywnych i doniczkowych cierpią wiele od pospolicie zwanych mszyc (Aphis). Drobne te i zwyczajnie bezskrzydlne pluskwiaki, wydzielające słodki sok lubiany przez mrówki, żyją gromadnie według gatunków na pewnych roślinach i wysysaniem soków i sprawianiem narośli są im szkodliwymi. Mszyc jest u nas około 300 gatunków, żyjących na róży (A. rosae), zbożu (A. cerealis), porzeczkach (A. ribis), śliwach (A. pruni), wiśniach (A. cerasi), jabłoni (A. mali), brzoskwini (A. persicae), maku (A. papaveris), kapuście (A. brassicae) i wielu innych roślinach ogrodowych i polnych. Są one powolne w ruchach, lecz rozmnażaja się nader prędko i tak obficie, że w ciągu lata z jednej mszycy rodzącej żywe młode, powstaje już w piątem pokoleniu kilka milionów mszyc. W jesieni dostają niektóre mszyce skrzydeł i latają tłumnie po ogrodach, a poznać je łatwo po wełnistem okryciu ciała. Z jajek przez nie złożonych wylęgają się nowe mszyce na wiosnę, chociaż wiele zimuje w stanie dojrzałym lub jeszcze nie zupełnie rozwiniętym.

W celu usunięcia mszyc używa się różnych sposobów. Pospolicie niszczy się je dymem tytoniowym, przyczem nie wystarczy dmuchnąć parę razy dymem z papierosu, lecz trzeba zamknąć roślinę w ograniczonej zewsząd przestrzeni i rozżarzyć zwilżony tytoń, aby dym objął całą roślinę. Trzeba jednak pamiętać, że storczyki, paprocie i niektóre inne rośliny np. Gesneriaceae, nie znoszą takiego wędzenia.

Na otwartych miejscach polewa się mszyce wodą, w której mógł tytoń, lub ługiem do prania używanym, albo posypuje się sproszkowanym gipsem lub wapnem zwilżone rośliny, albo solą z popiołem otrzymanym z torfu. Dobre rezultaty ma się także otrzymywać, polewając rośliny z mszycami wodą z prasowanemi drożdżami; rozwijające się małe organizmy niszczą mszyce i inne drobne owady.

Rozwojowi mszyc stoją także na przeszkodzie biedronki czyli krówki, znane każdemu półkuliste chrząszczyki, które jako gąsienice i wyrośnięte owady zjadają całe masy mszyc i zasługują na jak największą ochronę.

Bazdzo dokuczliwymi owadami są tak zwane czerwce (Coccidae) z tej samej grupy, co mszyce. Bezskrzydłe samice wbijają swe dzióbki w rośliny, głównie szklarniowe i pokójowe np. oleandry, róże, pomarańcze, a wyciągając soki, rozrastają się i przybierają pozór jagody lub roślinnej narośli. Wtedy znoszą pod siebie jajka, giną, a uschłe ciała służą młodym za osłonę. Ponieważ szybko się rozmnażają, stają się zatem plagą dla roślin i ogrodników, tembardziej, że trudno je wygubić. Naciera się rośliny na wiosnę lub w jesieni ropą, olejem z wapnem lub spiritusem, co jednak szkodzi często raczej roślinom niż czerwcom; najlepsze zawsze usługi przynosi zmiatanie ich odpowiednio twardym penzlem lub szczotką. Zanurzanie zarażonych części rośliny na chwilę w odwar tytoniowy lub nawet w czystą wodę na kilka dni niszczy także czerwce. Kąpiel to jednak niebezpieczna dla samych roślin.

W młode pędy jabłoni, grusz i innych drzew owocowych wgryzają się drobne chrząszczyki, zwane ryjkowcami, z rodzaju tutkarza (Rhynchites conicus) i składają w nie jajka. Podgryzione gałązki więdną i zwisają, jakby złośliwą ręką połamane i wreszcie odpadają, a wylęgłe gąsieniczki żywią się butwiejącym rdzeniem już na ziemi leżącego pędu. Wiele latorośli w szkółkach marnieje w ten sposób, a jedynie strząsanie i wyłapywanie w maju się pojawiających, ciemno niebieskich ryjkowców, zaledwie 3 mm. długich, może temu zapobiec.

---

ne zatrudnienie w polu lub na boisku, ale my w mieście potrzebujemy różnych zabaw i rozrywek".

Z tego pokazuje się widocznie, że mieszczanie: ludowcy miejscy i socyaliści chcieliby się bawić, żyć bez pracy i demoralizować lud tak po miastach jak i po wsiach, bawić się w teatrach i jeszcze gdzieindziej i to wszystko chcieliby utrzymywać krwawo zapracowanym groszem chłopa rolnika. Gdyby ci pankowie próżniacy w miastach napracowali się jak chłop na wsi, gdyby oni żywili tak jak chłop na wsi, gdyby oni myśleli o Bogu i modlili się Boga jak chłopi, o „zdrowy rozum, o skruchę, o pamięć, ludzką przyjaźń, Boską miłość, lekkie skonanie, duszne zbawienie, na grzeszne ciało o przyodzienie, a przytem co wola Jego przenajświętsza", — to zapewne, że nie potrzebne by były w miastach teatry i różnego rodzaju miastowe „przyjemności" szerzące zgorszenie i niemoralność, bo każdy człowiek, któryby się napracował przez dzień cały, miałby przyjemność w odpoczynku w domu i rozrywkę z rodziną, a nie włóczyłby się po ulicach, teatrach, orfeach, domach rozpusty i różnego rodzaju knajpach żydowskich. Lud wiejski nawet pojęcia o tem nie ma, jak ludność po miastach kąpie się w niemoralności i upodleniu się niżej zwierząt. Powiadają, że po miastach jest lud ucywilizowany i oświecony — niech Bóg zachowa każdego człowieka od takiej cywilizacyi i oświaty piekielnej, ale o tem później napiszę, a teraz wracam do Sejmu i mego towarzysza.

Godzina druga popołudniu, a Sejm jeszcze obradował. Towarzysz mój już chciał odejść, ale ja byłem ciekawy słuchać przemówień posłów, bo gadali na przemian, to z lewicy to z prawicy, to znów Rusini i Stapiński, a najbardziej przysłuchiwałem się jak poseł Kramarczyk przemawiał o powodziach i klęskach jakie ludność dotknęły i jaka nędza lud czeka, jeżeli rząd i kraj nie przyjdą ludności z doraźną pomocą. Towarzysz mój niecierpliwił się spóźnioną porą. Powiedział mi, abym słuchał, czy Marszałek zapowie wieczorne posiedzenie i jeżeli zapowie, abym się postarał o bilet na galeryę, objaśnił mi, gdzie się mam udać po bilet i o jakiej porze, — a sam pożegnał się ze mną i odeszedł na obiad. I mnie począł żołądek mruczeć, bo i ja byłem prawie bez śniadania, chociaż chleb w torbie miałem, ale na galeryi jeść nie wypadało. Godzina pół do czwartej. Marszałek przerwał posiedzenie i zapowiedzał wieczorne na godzinę ósmą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wicek z Górki.

W podobny sposób niszczeją gałązki porzeczek, których rdzeń toczą gąsienice przeziernika (Sesia tipuliformis), motyla małego z przeźroczystemi skrzydlami i podobnego skutkiem tego raczej do komara, niż zwykłych motyli łuskoskrzydłych.

Mała muchówka z poplamionemi skrzydlami, zwana szparagówką (Platyparea poeciloptera), znosi jajka pod łuski główek szparagów, a wylęgłe gąsieniczki zjadają wnętrze łodygi, posuwając się w dół aż do korzeni, wskutek czego szparagi się zginają, kurczą i gniją. By zmniejszyć liczbę takich szkodników, należy chore łodygi wycinać i palić.

Miękkie łodygi młode wielu roślin ogrodowych służą także za pożywienie tym samym szkodnikom, które żywią się ich liśćmi, a z którymi obecnie wypada się nam zapoznać.

C. Szkodniki liści.

Najwidoczniejsze dla każdego szkody przynoszą te owady, które objadają liście roślin, bo niekiedy ogołocą wielkie nawet drzewo do tego stopnia, że nie pozostanie cały ani jeden listek. Uskuteczniają to głównie gąsienice różnego rodzaju motyli, przedewszystkiem miernikowców, prządkówek i nocnicówek, a także zwójkuwek i molowców.

Już pączki naszych drzew owocowych narażone są na wielkie niebezpieczeństwo, grożące im ze strony gąsienic dwóch miernikowców, a to piędzika przedzimka i ogołotniaka (Chejmatobia brumata i Hibernia defoliaria). Gąsienice tych motyli nocnych odznaczają się tem, że mają odnóża tylko na początku i na końcu ciała i wskutek tego nie posuwają się jak inne, lecz kroczą na sposób ręki, piędzią mierzącej i stąd nazwa całej grupy motyli „miernikowce“.

Przytoczone gatunki, podobne sposobem życia, są tem szczególne, że skrzydła mają tylko samce, samice zaś są bezskrzydłe, łażą po wszystkich drzewach w jesieni, w listopadrie i składają jajka na pączkach lub w ich pobliżu. Na wiosnę już w połowie kwietnia wylęgaja się gąsienice prążkowane zielono u pierwszego, a brunatno u drugiego gatunku i zaraz zabierają się do pączków, przyczem osnuwają je przędzą. Jeśli wiosna jest odrazu ciepła i pączki się szybko rozwijają, to gąsienice nie dadzą rady zjeść ich z kretesem, lecz jeśli zimno przeszkadza szybkiemu rozwojowi pączków, to zjedzą je zupełnie, a widoczna z daleka przędza oznajmia człowiekowi, że już po obiedzie i na darmo będzie czekał wety. Wyrosłe gąsienice spuszczają się na nitkach z gałęzi na dół, zagrzebują się w ziemię, przepoczwarczają, a z końcem października pojawiają się motyle.

Z gąsienicami jest walka niemożliwa, zniszczyć można chyba poczwarki, a to w ten sposób, że w lecie zryje się ziemię pod drzewami i mocno ubije, przez co także uniemożliwi się motylom wydostanie się na powierzchnię ziemi. Najlepszy skutek oddają jednak pierścienie maziowe, które należy porobić w październiku aby przeszkodzić wydostaniu się na gałęzie bezskrzydłym samicom; na wiosnę trzeba pierścienie zwilżyć na nowo, aby gąsieniczki z jajek niżej złożonych nie mogły się wydostać do góry. Nie smaruje się mazią drzew wprost, lecz otacza się pień dobrze przystającą obrączką z grubego papieru, skury lub cienkiej ołowianej blachy i te dopiero powleka, by nie szkodziła roślinom. Pierścienie takie powstrzymują nietylko te, lecz także wiele innych bezskrzydłych szkodników, jak mrówki, mszyce i różne gąsienice, przełażące z jenego drzewa na drugie.

Do tej samej rodziny miernikowców należy, agreściak (Abraxas grossulariata), którego gąsienice białe z czarnemi plamami objadają liście agrestu i innych krzewów. Kiedy opadną agrest, to można je zmusić do spadnięcia na ziemię podobno w ten sposób, że na rozżarzone węgle podstawione pod krzewy nalewa się kwasu azotowego; wywiązujące się pary ubezwładniają różne pasożyty, które spadają na ziemię, trzeba je tylko potem zmieść i zniszczyć. Nie wiem jednak, czy sam agrest znosi dobrze taką operacyę. Zbieranie i niszczenie liści, opadłych w jesieni, tamuje także rozwój agreściaka, gdyż tam zimują jego gąsienice.

Wiele pączków naszych drzew niszczą gąsienice malutkich motylków, zwanych zwojówkami (Tortricina) dlatego że gąsienice ich zwijają kilkoma nitkami liście, a dopiero potem je gryzą. Tak gąsienice niektórych gatunków wspomnianej już wyżej pachówki (Grapholita pruniana, bergmannana, variegana etc.) wgryzają się na wiosnę w pączki szczególnie młodych drzewek w szkółkach i róż, zlepiają im listki przędzą, by się nie rozwinęły, wygryzają całe ich wnętrze i dopiero potem się przepoczwarczają. Najskuteczniejszą na to radą jest obrywanie i niszczenie zmarniałych pączków. W zawieszonych na drzewkach słoikach z słodką wodą ze spirytusem topi się także co noc wiele tych małych motylków. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Sprawa piekąca. Jedną z najbardziej piekących spraw u nas jest *sprawa wójtów i urzędów gminnych.* Co chwila czyta się po gazetach ludowych, a nawet i w dziennikach mieszczańskich o łajdackich wójtach i urzędach gminnych, którzy wyzyskują lud wiejski, okradają kasy gminne i t. p. robią nadużycia swej władzy. Jaka jest na to rada?

Przedewszystkiem powinna się każda gmina starać o to, ażeby do rady gminnej wchodzili ludzie uczciwi, to jest: bogobojni trzeźwi zawsze i pracowici, mający swoje i cudzego nieżądni. Gdzie jest taka rada gminna wybrana to musi być także dobry rząd gminny, a przedewszystkiem wójt! Dalej powinna gmina czynności urzędu gminnego ściśle kontrolować i wszelkie dostrzeżone nadużycia podawać do wiadomości publicznej, a w razie potrzeby nawet do władz wyższych: Starostwa i Namiestnictwa, ażeby zarządziły dochodzenia i w ten sposób zapobiegły dalszym nadużyciom.

Dowcipy redaktorskie. Redaktorowie pism ludowych chcąc sobie zjednać jak najwięcej prenumeratorów posługują się rozmaitemi dowcipami. Jedni obiecują nagrody, książki które wyszły z mody, stare mapy, kalendarze. Drudzy zniżkę jazdy na kolejach — „Obrona ludu“ obiecuje każdemu nowemu prenumeratorowi „sto koron zapomogi“ — naturalnie po śmierci! Pan Danielak jest rzeczywiście dowcipny...

Przestroga dla odjeżdżających do Ameryki. Na okrętach odwożących robotników galicyjskich do Ame. ryki dzieją się nieraz bardzo straszne nadużycia. Kiedy jeden parowiec z tłumami galicyjskich robotników był na morzu, wybuchło między nimi wielkie niezadowolenie z powodu złego wiktu, niewygód licznych kradzieży i demoralizowania kobiet przez służbę okrętową. Gdy żale biednych emigrantów nie ustawały, oficerowie okrętowi z rewolwerami w rękach grozili im śmiercią — i skazali wszystkich na 4-dniowy areszt okrętowy. Nad to w samej Ameryce w ostatnich czasach wybuchła ogromna nędza między robotnikami z powodu braku roboty. Mnóstwo emigrantów galicyjskich chodzi po prośbie w Ameryce, a nawet giną z głodu. Stosunki te dla odjeżdżających do Ameryki nie prędko się poprawią i dlatego, kto chce jechać do Ameryki, najlepiej zrobi, jak pozostanie w domu i o robotę postara się między swemi, bo w przeciwnym razie w drodze grozi mu śmierć a w Ameryce głód i nędza.

Rady zdrowia. Chcesz być zdrów, trzymaj czystość ciała, odzieży i mieszkania. jedz zdrowe pokarmy, bądź we wszystkiem umiarkowany, a przedewszystkiem miej czyste sumienie, byś nie miał żadnych zmartwień! Wystrzegaj się picia gorących napojów, a przedewszystkiem wódki, która jest trucizną! Pij tylko wodę czystą, ale uważaj żeby była dobrą! Pamiętaj że tyfus i cholera najczęściej pochodzą ze złej wody do picia! Nie pij wody ze stawu, rowów, kanałów, dołków i rzek, lecz tylko ze źródła! Odzwyczaj się od palenia tytoniu! Nie zbliżaj się do osób chorych na choroby zaraźliwe, jako to: cholerę, tyfus, ospę, szkarlatynę, dyfteryę, i t. p., bo te choroby łatwo się drugim udzielają.

Pożyczki bezprocentowe mogą nabywać chłopi rolnicy dotknięci powodzią lub innemi klęskami elementarnemi, a to w Starostwie lub w Radzie powiatowej, Pożyczki bezprocentowe w Starostwie nie wymagają ani intabulacyi na gruncie, ani ręczycieli. Podania wnosi się bez stempla.

Ostrożnie z chininą!, którą należy używać w w dawkach jak najmniejszych. Dawki większe działają trująco.

Żydów na całym świecie jest przeszło dziesięć milionów, z tego przypada na samą Rosyę połowa, Austrya ma ich blisko dwa miliony!

Polscy robotnicy w Prusach uchodzą za bardzo wzorowych. Niemcy powiadają o nich, że są to ludzie trzeźwi, spokojni i we wydatkach dla siebie skąpi, n nawet oszczędni. Pijaństwu i kradzieżom oddają się pewne wyjątki. Kobiety i dziewczęta nasze w prusach mają być pod względem moralnym bez zarzutu, choć trafiają się lekomyślne i rozpustne. Socyalizm nie znajduje u nich przystępu i dlatego są oni uczciwi i nie robią zawodu. Niestety sami Prusacy, co mówią o robotnikach polskich, nie mogą tego powiedzieć o sobie. Nie dotrzymują bowiem często robotnikom polskim kontraktów. Mają rządców nieludzkich, którzy się znęcają nad robotnikami i starają się ich przy każdej sposobności okraść i wyzyskać.

Skutki oświaty szerzonej przez socyalistów i ludowców. Niedawno został ukarany dwumiesięcznem więzieniem jeden robotnik za to, że w straszliwy sposób wygadywał na Pana Boga. Nawet deszcz padający na polu dawał mu powód do bluźnierstw i złorzeczeń przeciw Panu Bogu. — W jednej wsi na Węgrach wtargnęli socyaliści do kościoła i usiłowali przeraźliwymi krzykami przeszkodzić nabożeństwu tak, że proboszcz zarządał aże pomocy żandarmeryi. — W jednem mieście niemieckiem odbyli ludowcy wybory w kościele, przyczem nie szczędzili sobie rozmaitych dowcipów uwłaczających miejscu świętemu. Jeden z ludowców wyszedł na ambonę trzymając w ręce flaszkę z wódką. Inny zapalił sobie cygaro od świec na ołtarzu. Oto do czego prowadzi liberalizm głoszony przez socyalistów i ludowców tak u nas w kraju jak i za granicą!

Godne zapamiętania dla biedaków! Za podatki nie wolno zabierać ani przyodziewy ani pościeli, która jest niezbędnie potrzebna, ani warsztatu, ani narzędzi, któremi się prowadzi rzemiosło. Gdzie się trafiają takie nadużycia, należy donieść posłom ludowym.

„Obronie ludu“ zwracamy uwagę z dobrego serca, że obok ustępów pouczających zamieszcza czasami ustępy demoralizujące lud, jak n. p. „Franek Seliga i Bóg“, gdzie Seliga poprostu z Bogiem się prawuje, a nawet robi mu na despet. Obrazek w prawdzie wierny — ale wyjątkowy. Poufalenie się z Bogiem! Działa szkodliwie. Ustęp: „Chrześcijańskie sklepy“ również gorszy, bo stawia żyda, szachraja i cygana, chrześcijaninowi za przykład do naśladowania w kupiectwie. Że żydzi w kupiectwie mają lepsze powodzenie, aniżeli katolicy, to pochodzi stąd, że żyd jest większy złodziej i cygan i prędzej głupiego chłopa lub robotnika potrafi oszukać, aniżeli katolik. Do tego sami chrześcijanie katolicy z przyzwyczajenia wolą kupować u żydów, aniżeli u katolików. Kupiec chrześcijanin, chcąc miec powodzenie w kupiectwie, powinien być pracowity, z kupiectwem należycie obeznany, w życiu oszczędny, uprzejmy, a przedewszystkiem rzetelny i uczciwy, a nie jak żyd przebiegły.

„Niedziela“ w pięćdziesiątym drugim numerze, 20. roczniku pomieściła, nie wiadomo w jakim celu, bardzo głupi dowcip w formie „Mowy organisty na weselu“, gdzie poprostu wyśmiewa lud wiejski i jego zwyczaje. Pan doktór Falkiewicz redaktor „Niedzieli“ mimo, że jest profesorem, nie wie o tem, że się wyśmiewaniem nikogo nie nauczy. Ale z resztą, co tu wyśmiewać, brak wymowy u chłopa czy sam obrzęd weselny, i jedno i drugie na wyśmiewisko nie zasługują.

Prezydent krajowej dyrekcyi skarbu Kory-

towski ma wkrótce ustąpić. Gazety urzędowe zaprzeczają tej pogłosce.

Rada powiatowa w Białej odbyła niedawno dwa posiedzenia. Uchwalono budowę nowego szpitala w Białej, Zaprowadzenie stałych kursów dla pisarzy i dróżników przy Wydziale powiatowym. Najsmutniejszym punktem obrad było sprawozdanie szkół ludowych w powiecie. Na sześćdziesiąt gmin tylko 36 mają szkoły, a do tego i te szkoły, które są, znajdują się w opłakanym stanie. W szkołach w Buczkowicach, Czańcu, Brzeszczach‘ Międzybrodziu, Wilkowicach i Witkowicach na 200 i 300 dzieci jest tylko jedna siła nauczycielska! W gminach o 250 numerach, a więc gdzie liczba dzieci w wieku szkolnym dochodzi do liczby 300 niema żadnej szkoły. Taką n. p. Rybarzowice. Wina za ten smutny stan szkolnictwa nie spada jednak na ludność samą, gminy bowiem: Rybarzowice, Bystra, Kainów, Rujaków, Babice, Monowice, Włosienica, Kalna, Godzieżki domagają się od dawna zbudowania szkół, a gminy Międzybrodzie, Czaniec, Baszkowice, Wilkowice Bestwina, Brzeszcze, Pisarzowice proszą od dawna o powiększenie budynków, i pomnożenie sił nauczycielskich, ale dotychczas bez skutku! Wina główna spada na Radę szkolną i na wielką w powiecie drożyznę, która nauczycieli z tego powiatu wypędza. Rada powiatowa, chcąc temu zapobiedz, uchwaliła prosić sejmu o przyznanie 20 procent dodatku drożyźnianego dla nauczycieli, a 100.000 koron nadzwyczajnej subwencyi na cele szkolne. Wkońcu uchwalono z końcem roku 1903 znieść istniejące myta powiatowe.

Teraźniejszy rok 1904 jest dla żydów bardzo niedobry. Każdy rok przestępny z natury jest dla żydów bardzo niedobry, bo będąc dłuższy o 24 godzin, przez 24 godzin daje okazyę do przekroczenia prawa i dostania się do kozy, której się żyd okropnie boi. Jest to więc dla nich bardzo zła wróżba, a w roku przestępnym obecnym zjawiającym się aż po latach ośmiu, jest o tyle gorszą, że według nich liczba 8, jest większa od żydowskiej siódemki przynosi żydom nieszczęście.

W Borzęcinie odbyła się uroczystość z powodu 25. letniej działalności nauczycielskiej w szkole miejscowej pana Jana Jarosza.

„Ubiory ludu polskiego“ pierwszy zeszyt zostały wydane przez Akademię umiejętności Autorowie tej książki opisują stroje Lachów od Krakowa, najpierw męskie, a potem kobiece. Jest 8 tablic i 12 rycin. Dotychczas Akademia wydawała pieśni i podania, melodye i słownik mowy chłopskiej, obecnie rozpoczęła wydawać dzieła o budownictwie ludowem, malarstwie i o strojach. Głównemi pracownikami na tem polu są miłośnicy ludu: Matlakowski, Zawiliński, Młynek, Udziela, Świątek, Gustawicz, Kalina, Tetmajer, Karłowicz i inni po większej części sami synowie chłopscy. Oprócz Akademii umiejętności zajmują się wydawnictwem prac naukowych o ludzie wiejskim czasopisma „Lud“ „Wisła“ a także i nasz „Związek chłopski“. Nauka o ludzie i jego właściwościach zwie się ludoznawstwem albo etnografią.

„Macierz Polska“. Ogólne zainteresowanie się Słowianami bałkańskimi z powodu doli ich i powtarzających się niepokojów spowodowało „Macierz Polską do wydania książki, którąby oznajmiła czytelników dokładnie z tymi ludami. Na prośbę Macierzy, opracował prof. B. G. podług dzieła znanego podróżnika Janka z Grzegorzewicz, pokaźną książkę p. t. „Za Dunajem“ i dał w niej zarys dziejów i obraz życia trzech szczepów: Bułgarów, Serbów i Czarnogórców. Dziełko napisane jest sposobem na poły powieściowym, tak, że czytelnik, czytając je z przyjemnością, korzysta i uczy się równocześnie bardzo wiele. Poznaje równocześnie historyę trzech wspomnianych ludów, ich ciężkie chwile pod jarzmem tureckiem, ich walki o wolność, a dalej obyczaje, obrzędy, sposób życia na wsi i w mieście. gospodarstwo, ustrój państwowy, dążności w zakresie polityki. Przy czytaniu nasuwa się ciągle i nieprzeparcie porównanie z naszem położeniem i naszymi stosunkami i to stanowi jedną z z głównych korzyści lektury. A jednak „nie dali się“, choć przez wieki znęcano się nad nimi, — oto myśl, którą z dzieła każdy czytelnik wysnuje. Książkę zdobi 16 rycin doborowych (widoki miast, stroje ludowe, charakterystyczne sceny z życia, wojsko itd.) dołączono też mapę państw bałkańskich. Objętość książki wynosi 24 arkuszy, cena jej 1 kor. 60 halerzy.

Pouczenie jak kupować i używać tomasynę. (Ciąg dalszy). 6. *Jak kupować tomasynę?* Ilość kwasu fosforowego tak rozpuszczalnego jak i nierozpuszczalnego w kwasie cytrynowym bywa bardzo różna, przy kupnie więc powinno się żądać odpowiedniego poręczenia wartości kupowanej tomasyny. Wedle przyjętego obecnie w handlu zwyczaju, poręczenie takie dają sprzedający w sposób dwojaki:

1. sposób. Sprzedający poręcza, ile procentów kwasu fosforowego całego tomasyna zawiera z upewnieniem, że z całej ilości przynajmiej $^4/_5$ czyli 80 procentów rozpuszcza się w kwasie cytrynowym.

2. sposób. Sprzedający poręcza, jaką ilość tomasyna zawiera kwasu fosforowego rozpuszczalnego w kwasie cystrynowym.

7. *Jaka jest cena tomasyny?* Tomasynę sprzedaje się po różnej cenie, stosownie do ilości znajdującego się w niej kwasu fosforowego i do odległości od stacyi kolejowej, z której się tomasynę wysyła. Jeżeli się kupuje tomasynę za poręczeniem udzielonem według sposobu 1-go to jeden kilogram kwasu fosforowego, (rozpuszczalnego i nierozpuszczalnego razem) kosztuje obecnie przy sprowadzeniu całego wagonu 39 do 43 halerzy. Jeżeli zaś kupuje się tomasynę za poręczeniem udzielonem wedle sposobu 1-go, to pałci się obecnie za 1 kilogram kwasu fosforowego rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym 43 do 46 hal., a za kwas fosforowy nic się nie płaci. Wedle tych cen, kosztuje 100 kilogramów tomasyny zawierającej 10 procentów kwasu fosforowego całego 3 kor. 90 hal. do 4 k. 30 hal., a tomasyny zawierającej 20 procentów kwasu fosforowego 7 kor. 80 hal. do 8 kor. 60 halerzy.

7. *Jaką tomasynę kupować?* Kupując tomasynę na-

leży się starać o taką,, która jak najwięcej zawiera kwasu fosforowego, tak zwaną wysokoprocentową. Jeżeli kto potrzebuje dać na swoje pole w tomasynie 30 kilogramów kwasu fosforowego na mórg, to lepiej wyjdzie, jeżeli kupi 150 kilogramów tomasyny 20-to procentowej, aniżeli 300 kilogramów tomasyny 10 cio procentowej. Przewóz półtora worka, czy to koleją, czy na wozie mniej kosztuje, niż przewóz trzech worków, kupno więc mniejszej ilości tomasyny wysokoprocentowej wypadnie taniej niż większej ilości tomasyny niskoprocentowej, jak o tem świadczy następujące obliczenie.

Jeden kilogram kwasu fosforowego przy kupnie całego wagonu tomasyny kosztuje na stacyi kolejowej Oświęcim $38^1/_2$ hal., zatem płaci się na tej stacyi:

	10 procentowej	20 procentowej
za 100 klg. tomasyny	3 kor. 85 hal.	7 kor. 70 hal.
przewóz koleją 100 kg. do Nowego Targu	— „ 92 „	— „ 92 „
więc 100 kg. tomasyny kosztuje w Nowym Targu	4 kor. 77 hal.	8 kor. 62 hal.
a 1 kg. kwasu fosforowego w tomasynie	— „ 47_7 „	— „ 43_1 „

Jeżeli więc nabywamy 30 kg. kwasu fosforowego w tomasynie 10-procentowej, to zapłacimy w Nowym Targu co najmniej 14 kor, 31 hal., a kupując tomasynę 20-procentową, zapłacilibyśmy za tę samę ilość kwasu fosforowego tylko 12 kor. 93 h., czyli o 1 kor. 38 h. mniej.

W drobnym handlu różnica będzie jeszcze większa, bo wydatki na wyładowanie i przewóz do składu dla tomasyny niskoprocentowej będą stosunkowo wyższe i tem drożej musi kupiec sprzedawać w niej kwas fosforowy. A naturalnie, im większa będzie także odległość od stacyi kolejowej, skąd się tomasynę wysyła. tem bardziej różnica w cenie jednego kilogr. kwasu fosforowego w tomasynie nisko i wysokoprocentowej będzie wzrastała.

8. *W jaki sposób można ocenić wartość tomasyny?* Jeżeli sprzedający w gruby sposób tomasynę sfałszował, jeżeli np. domieszał piasku lub sproszkowanego węgla, to takie fałszerstwo może kupujący nieraz łatwo poznać, jeżeli rozmąci małą ilość tomasyny w szklance wody i da się jej odstać. Wtedy piasek, lub proszek węglowy osiędzie oddzielnie i okiem można go rozpoznać. Czy jednak w kupowanej lub kupionej tomasynie znajduje się tyle kwasu fosforowego, ile powinno być za żądaną lub zapłaconą cenę i czy ten kwas fosforowy jest należycie rozpuszczalny, tego na oko nikt nie rozpozna. Chcąc to sprawdzić, trzeba próbkę posłać do badania zakładowi rolniczemu doświadczalnemu. Jeżeli się kupuje wagon cały, koszta takiego zbadania płaci zwykle sprzedający. Dlatego korzystniej jest na spółkę wagonami tomasynę sprowadzać. Jeżeli kto kupuje mniejszą ilość, to za zbadanie, ile kwasu tomasyna zawiera, trzeba płacić w zakładzie rolniczym doświadczalnym w Krakowie 3 korony. Wydatek ten opłaci się ponieść nawet wtedy, gdy się kupuje kilka worków tomasyny, bo nieuczciwy handlarz może często więcej niż o 3 k. kupującego oszukać. Pamiętać też trzeba, że samo poręczenie, ile kwasu fosforowego tomasyna zawiera, nie zabezpiecza przed stratą. Poręczenie trzeba żądać zawsze, ale też i trzeba sprawdzać, czy poręczenie zostało dotrzymane.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek**. Druk i n. J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu